

HANS HATTENHAUER: *Deutsche Nationalsymbole. Zeichen und Bedeutung*. Seria: *Analysen und Perspektiven*. Bd. 19. Günter Olzog Verlag, München 1984, 232 ss.

Zadne państwo nie może obejść się bez znaków i symboli, które wyrażają jego tożsamość i wyznaczają jej kontury. Im bardziej przekonujące są symbole państwowe, tym silniejsze więzy łączą obywateli z władzą i polityką rządzących. Integracja narodu wokół państwa wymaga symboli sugestywnych, jednoznacznych, zrozumiałych dla wszystkich, właśnie ogólnonarodowych, takich, które utwierdzałyby w nim poczucie wspólnie przebytej przeszłości, rozbudzały zrozumienie odrębnej teraźniejszości, tworzyły podstawy dla własnej perspektywy na przyszłość. W powikłanych dziejach walk o barwy, godło i hymn, a także w rozwoju narodowych i państwowych świąt, reprezentatywnej architektury, w orderach i tytułach zawiera się ważna część przeszłości i teraźniejszości narodu i państwa.

Temat posiada więc swoje polityczne implikacje i świadomość tej okoliczności nie jest obca ani wydawcy, ani autorowi recenzowanej książki. W zamieszczonej na jej okładce rekomendacji przeznaczonej dla szerokiego odbiorcy czytamy:

„W Republice Federalnej Niemiec mówi się znów o narodzie. Po wygłoszeniu zwinionej przez hitlerowskie państwo i mającej pokrycie w ciężkich następstwach nieufności wobec własnego narodu dziś ponownie dochodzi do głosu problem wspólnych symboli wszystkich Niemców”.

Choć tekst Hattenhauera mówi również o symbolach państwowych NRD i Austrii, głównym jego bohaterem jest Republika Federalna Niemiec. Prezentacja symboli RFN następcza — stwierdza autor w przedmowie — szczególne trudności; tkwią one — jego zdaniem — w sytuacji narodu niemieckiego, który

„składa się dziś z dwóch, jeżeli nawet nie trzech państw o różnych pod względem politycznym, gospodarczym i kulturalnych właściwościach, który wszakże — historycznie rzecz ujmując — nigdy nie stracił świadomości wspólnej drogi”.

Stwierdzenie jest oczywiście bałamutne; autor broni się przed zarzutem otwartego rewizjonizmu terytorialnego przy pomocy konstrukcji wierności bońskiej konstytucji (*Verfassungspatriotismus*). W istocie książka jest rozbiorem skomplikowanych zespołów zjawisk bardziej obiektywnym, niż wynikać by to mogło z przytoczonych uwag wprowadzających. Jej wartość podnosi to, iż refleksja o współczesności sąsiaduje w wykładzie z analizą historyczną. W ten sposób Hattenhauer wprowadza czytelnika w dzieje niemieckich barw, hymnu, godła, świąt państwowych i narodowych, pomników architektonicznych oraz odznak i tytułów. Autor sięga do czasu Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, do wieków średnich, a nawet do starożytności, choć najwięcej miejsca zajmują dywagacje odnoszące się do XIX i XX w.

Rozważania na temat barw niemieckich (rozdział nosi tytuł *Schwarz-Rot-Gold*) wypadły nader interesująco. Barwy czarno-czerwono-złote były barwami narodu, który nie był jeszcze zjednoczony; oznaczały one zobowiązanie do zjednoczenia i tęsknotę za nim. Z tego powodu już w początku XIX w. stały się przedmiotem ostrych ataków ze strony reakcji. Warto sobie uprzytomnić, że pisma reprezentantów restauracji — Hallera, Kamptza, Schmalza i Kotzbuogo — były publicznie palone na stosach, budząc entuzjazm studentów i ich nauczycieli. Zjednoczone Cesarstwo Hohenzollernów z 1871 r. odwróciło się od dawnych barw, nobilitując tradycję pruską: czarno-biało-czerwone kolory. Z kolei Republika Weimarska wpro-

wadziła w konstytucji z 1919 r. — po ostrych i długotrwałych sporach — ponownie barwy Świętego Cesarstwa, pozostawiając tylko dawne barwy marynarki wojennej. Nacjoniści z wpływowego obozu przeciwników Republiki sztychli, że kolor czarny oznacza przyszłość, czerwony — teraźniejszość, zaś złoty — przeszłość. Naziści — jak wiadomo — przywrócili barwy czarno-biało-czerwone a wraz z nimi swastykę na fladze państwowej. Zdaniem Hattenhauera, Trzecia Rzesza naderwała więzy zaufania narodu do wszelkiej symboliki niemieckiego państwa. Wreszcie po 1949 r. oba państwa niemieckie wróciły do barw czarno-czerwono-złotych. Komentarz autora jest lakoniczny, choć zastanawiający:

„Jakośkolwiek byśmy oceniali dzisiejszy stan, kolor czarno-czerwono-złoty pozostał przecież jedynym narodowym symbolem, który po wielu błędach i bezdrożach dochował wierności wspólniej niemieckiej historii. Barwy te ukazują jedność, do której poza tym tak daleko”.

Rozważania o dziejach niemieckiego hymnu obracają się w kręgu konstatacji znanych i uznawanych. Pieśń Hoffmanna von Fallerslebena z muzyką Haydna nie była zrazu wyrazem żądzy panowania nad światem — stwierdza Hattenhauer — nie świadczyła też o niemieckiej megalomanii. Myślę, że tu ma autor rację. Mógłby dowodzić tego fakt, że nie stała się ona oficjalnym hymnem państwowym po zjednoczeniu z 1871 r., przegrywając konkurencję z *Wacht am Rhein*, *Deutsches Vaterland* i *Heil Dir im Siegeskranz*. Nobilitacja nastąpiła dopiero w 1914 r., co zrozumieć nietrudno. Późniejsza kariera hymnu ściśle splatała się z burzliwymi dziejami politycznymi Rzeszy. W Republice Weimarskiej śpiewano tylko trzecią zwrotkę, w hitlerowskiej Rzeszy tylko pierwszą (wraz z pieśnią Horsta Wessela), po 1952 r. w Republice Federalnej — znów tylko trzecią. Walka o powrót do pieśni Hoffmanna von Fallerslebena w RFN została zresztą przedstawiona ciekawie i stanowi jedną z najbardziej interesujących partii wykładu Hattenhauera.

Z innych względów przykuwa uwagę wykład o orle jako godle państwowym. Tu retrospekcja jest oczywiście najbardziej rozległa, jako że orzeł, jako symbol władzy suwerennego państwa-władcy, mógł poszczycić się historią starą i efektywną. Kult orla był udziałem zarówno Rzymian jak Germanów; uprawiali go chrześcijanie, Żydzi, poganie. Orzeł to ptak Zeusa — najwyższego boga, znak zwycięstwa, symbol nieśmiertelności, uosobienie zmartwychwstania i wniebowstąpienia Chrystusa; ptak, który może nieustraszenie patrzeć w słońce, nieprzejednany wróg żmiji. W Rzeszy stał się godłem już na przełomie XII i XIII w.; był ptakiem cesarskim, choć spory o jego kształt trwały długo i nigdy definitywnie się nie zakończyły. Jako heraldyczny symbol rzymskiego cesarstwa uznany został dopiero w 1804 r., tj. dwa lata przed abdykacją Franciszka II. W 1848 r. dawny niemiecki orzeł Rzeszy uznano za godło Związku Niemieckiego; ozdobił on wnętrze katedry św. Pawła we Frankfurcie nad Menem, gdzie obradował najdłuższy w dziejach Niemiec parlament. Fascynujące są dzieje sporu o kształt orla jako symbolu nowego cesarstwa, powstałego w 1871 r. Zwyciężyła koncepcja orla pruskiego, lansowana przez Stillfrieda: orla jednogłowego, czarnego, z pruskimi emblematami na piersi. Był to ważny i niedoceniany w literaturze, choć symbolicznej natury dowód pruskości drugiego w historii Niemiec cesarstwa. Szkoda, że autor nie poiraktował tego wątku szerzej. Natomiast ciekawie przedstawiono dyskusję o orle w Republice Weimarskiej, kiedy to tradycyjny jego wygląd stał się przedmiotem ostrych ataków ze strony nacjonalistów (*Pleitegeier*). Hitlerowska Rzesza odeszła od orla; wylansowała swastykę, wysoko — jak wiadomo — cenioną już przez volkistów, teraz zaś uznaną przez Hitlera za syntezę nazizmu: „*Hakenkreuz* znaczy, że je-

steśmy antysemitami” — miał powiedzieć wódz Trzeciej Rzeszy. *Hakenkreuz* stał się państwem z partią. Zrozumiałe też, że powrót Republiki Federalnej Niemiec do orla republikańskiego dokonał się bezboleśnie i prawie niepostrzeżenie. Równie oczywiste, że odrębnie musiała potoczyć się rzecz w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w Austrii.

O świętach państwowych i narodowych jako symbolu tęsknoty za jednością i wielkością pisano już nieraz w literaturze niemieckiej. Ale wykład Hattenhauera uderza świeżością, śmiałością. Wnika on głęboko w tkanę, w której takim dniem miał być najpierw dzień bitwy pod Lipskiem, później dzień zwycięstwa pod Sedanem. Próby były nieudane, a tzw. dzień Sedanu przede wszystkim wskutek protestu socjaldemokratów stał się praktycznie elementem podziału w społeczeństwie (*Satansfe er*). Podobnie nie mógł stać się symbolem jedności proponowany przez *SPD* dzień śmierci Lassale'a (31 sierpnia) oraz importowany z USA dzień 1 maja. Po katastrofie 1918 r. i rewolucji listopadowej faktorem integrującym nie stał się także dzień 9 listopada, jak bowiem wiadomo (choć to bynajmniej nie jedyna przyczyna), po hitlerowskim puczu z 1923 r. właśnie ten dzień — podobnie jak dzień 1 maja — wszedł do tradycji walki i męczeństwa ruchu hitlerowskiego. Z innych względów spory wywoływało wspomnienie o ustanowieniu cesarstwa, czyli o 18 stycznia. Po powstaniu dwóch państw niemieckich w 1949 r. problemów nie było w NRD, gdzie rychło świętem państwowym stał się — poza 1 maja — 7 października, dzień proklamowania socjalistycznego państwa. W RFN natomiast występują one do dziś, albowiem ustanowiony w 1953 r. tzw. dzień narodowej pamięci (*Volkstrauertag*), przypadający na 17 czerwca, w praktyce nie spełnia i nie może spełniać roli, jaką chciano mu przypisać.

Rozważania o budowlach państwowych, symbolizujących jedność, oraz o pomnikach są mniej instruktywne. Ustępują one pod względem doboru ilustracji i sposobu interpretacji m. in. znakomitemu tekstowi Thomasa Nipperdey'a sprzed lat prawie dwudziestu (por. T. Nipperdey, *Nationalidee und Nationaldenkmal in Deutschland im 19. Jahrhundert*, „Historische Zeitschrift” nr 206, 1968, s. 529 i n.). Przedmiotem wykładu są wyłącznie „rzeczywiste” budowle państwowe o wymowie symbolicznej, tj. takie, które faktycznie spełniały w dziejach niemieckich integracyjne zadania. Wyliczenie skłania zresztą do zadumy; mowa tutaj o katedrze św. Pawła we Frankfurcie (autor przypomina słowa amerykańskiego prezydenta Kennedy'ego, który nazwał ją „kołyską niemieckiej demokracji” i która *de facto* — zdaniem Hattenhauera — była „wyznaniem wiary w niemiecką jedność”), o historii gmachu *Reichstagu* w Berlinie oraz o monumentalnych budowlach Norymbergi, wzniesionych przez Hitlera i zburzonych przez aliantów pod koniec lat czterdziestych. Autor ubolewa nad kłopotami, na jakie po drugiej wojnie natrafia budowa gmachów symboli niemieckiej jedności, której przecież — jak pisze — nie mogą poświęcać prowizoryczny gmach *Bundestagu* w Bonn, ani nazwy ulic, mające przypominać bohaterów ogólnonarodowej przeszłości, utracone na Wschodzie prowincje, ofiary narodowosocjalistycznego terronu czy „powstanie” w Berlinie z 17 czerwca 1953 r. Nie brak w tekście uszczypliwości, kierowanych w stronę rekonstrukcji stolicy NRD. Pod tym względem — stwierdza autor — Austriacy mieli stanowczo więcej szczęścia.

Ostatnia część książki mówi o orderach i tytułach. Temat stary i wielokroć już badany. Jego historia a zarazem jego walor aktualności sprawiają jednak, że wykład Hattenhauera jest i tu interesujący i inspirujący. Pisze on o pozytku odznaczania zasłużonych z punktu widzenia interesów państwa, które już dawno zrozumiało, że medale i odznaczenia (*Ehre aus Blech*) wypadają taniej aniżeli

przywileje, renty czy wysokie nagrody. Dotyczy to monarchii (*Orden seien die Kinderklappen der Monarchie*), ale także republik (choć np. Republika Weimarska była tu nader ostrożna, wprowadzając m. in. klauzulę, że nadmiar inicjatywy własnej przy ubieganiu się o order, powinien powodować skreślenie z listy kandydatów). Dla odmiany hitlerowska Rzesza w czasie samej tylko wojny światowej nadała nie mniej niż 55 milionów odznaczeń, których podstawę prawną tworzyło ponad 100 zarządzeń. Hattenhauer przypomina o szczególnym umiłowaniu przez Niemców tytułów akademickich (tytuł taki — podkreśla — to najbardziej pożądane imię niemieckie). W NRD ustawa o nadawaniu odznaczeń państwowych z 7 kwietnia 1977 r. przewiduje 128 ich rodzajów.

Lektura pracy Hattenhauera jest zajęciem fascynującym i — mimo pewnych zastrzeżeń, jakie wywoływać mogą komentarze kilkunastokrotnego historyka prawa — również zajęciem pożytecznym. Szkoda, że w polskiej literaturze fachowej praca ta nie posiada swojego odpowiednika.

Henryk Olszewski

SAUL FRIEDLÄNDER: *Kitsch und Tod. Widerschein des Nazismus*. Tłum. z jęz. franc. M. Grendacher. Deutscher Taschenbuch Verlag, München 1986, 132 ss.

Dla wielu Niemców problem przeszłości faszystowskiej jest nadal żywy i stanowi wciąż dylemat w sensie konfliktu moralnego. Przeszłość nazistowska z jednej strony zbyt brutalnie zaciążyła na życiu każdego, by można ją było zapomnieć, a z drugiej strony wywarła zbyt okrutne piętno, by można było przejść nad tym do porządku dziennego. W postawie starszego pokolenia można zauważyć zatem wyraźne zmaganie się dwóch tendencji: niechęć przywoływania wspomnień z tego okresu i próba rehabilitacji własnych poczynań oraz niemożność uwolnienia się od nich, wymazania pewnych obrazów, które chciałyby się zapomnieć. Ten obrachunek z przeszłością nie jest wcale jednolity. Dla jednych stanowi już tylko powinność moralną, innych prześladowuje nadal w postaci kompleksu winy.

Od momentu zakończenia wojny obraz nazizmu w oczach Zachodu ulegał stopniowo zmianie. Swoisty przełom w ocenie i sposobie jego przedstawiania można zauważyć pod koniec lat sześćdziesiątych. Tzw. nowy dyskurs na ten temat wywołało w dużym stopniu opublikowanie pamiętników A. Speera, a także wiele powstałych wówczas filmów i utworów literackich o problematyce hitlerowskiej.

Wyrazem zainteresowania fenomenem nazizmu jest również *Kicz i śmierć* — książka Saula Friedländera, znanego historyka, wykładającego m. in. w Tel-Awiiwie i Genewie, który zyskał rozgłos po opublikowaniu w 1965 r. zbioru dokumentów *Pius XII und das Dritte Reich*. Przedmiotem rozważań autora jest nazizm jako polityczno-estetyczny fenomen naszych czasów. Zauważył on bowiem, że w literaturze i filmie wykształciła się nowa wrażliwość w sposobie ujmowania hitleryzmu, jakiej brak było dotąd we wszelkich analizach politycznych. Friedländer stara się ukazać istotne przeobrażenia w interpretacji nazizmu, ich wewnętrzną logikę, a także przede wszystkim zasadnicze elementy „nowego dyskursu” na ten temat. Jego zamiarem było głównie odkrywanie struktur w sferze imaginacji zakorzenionych w przeszłości i znajdujących mimowolne odbicie w twórczości wielu współczesnych autorów. Wskazuje on na niektóre trwałe elementy estetyki nazistowskiej, które